

Szukam sponsora albo miłości

6 lipca 2014

Kiedy Kopciuszek spieszył na bal, nikt nie nazywał go kpiąco „sugar baby”. Jasne było, że księżę stanowi najlepszą partię w mieście i warto dla niego nawet obciąć sobie piętę. Dziś Kopciuszek nie zaprzętałby sobie głowy pożyczaniem sukienki i przerabianiem dyni na karetę. Po prostu zarejestrowałby się w jednym z internetowych portali przeznaczonych dla pięknych, ale biednych jak myszy kościelne i koniecznie młodych kobiet. Samotnych, bogatych i chętnych do sponsorowania wdzięku, urody i nie tylko – jak się okazuje – w Wielkiej Brytanii nie brakuje.

Kiedy Monika, 22, planowała przeprowadzkę do Londynu w lipcu 2012, wiedziała, że życie w stolicy Wielkiej Brytanii nie będzie tanie. Na początek miała zatrzymać się u koleżanki. „Kilka tygodni na sofie w salonie, a potem jakoś to będzie” – myślała, ale obawy jej nie opuszczały. W rozmowie telefonicznej z Anką – koleżanką, u której chciała zamieszkać – zażartowała, że może powinna zarejestrować się w portalu randkowym, żeby zaliczyć przynajmniej kilka darmowych obiadów w londyńskich restauracjach. Anka od razu, zupełnie na poważnie, zasugerowała, żeby spróbowała „sugar dating”.

W słowniku angielsko-polskim PWN był tylko „sugar daddy”, po polsku po prostu „sponsor”. Google było bardziej pomocne. Wyszukiwarka od razu skierowała Monikę do serwisu SeekingArrangement.com, specjalizującego się w łączeniu w pary współczesnych Kopciuszków i księżąt z pudełkiem Viagry w kieszeni. Zanim założyła swój profil, Monika obejrzała najpierw zdjęcia „opiekunów”. Nie wyglądali źle. Owszem, zazwyczaj mieli swoje lata, ale byli świetnie ubrani, uśmiechali się białym, równym uśmiechem i lubili się fotografować na tle sportowych samochodów. Zanim jeszcze Monika wysiadła z samolotu Ryanaira, była już umówiona na randkę z 54-letnim prawnikiem. Z randki zrobili się trzy,

ostatnia skończyła się w hotelowym pokoju pięciogwiazdkowego hotelu.

Po dwóch kolejnych prawnikach Monika zaczęła spotykać się z 48-letnim bankierem. Zaproponował jej układ „na wyłączność”. W zamian za stałą pensję w wysokości półtora tysiąca funtów miesięcznie jest do dyspozycji sponsora w każdy weekend i dwa razy w tygodniu wieczorem. Nie zawsze uprawiają seks, czasem wychodzą na kolację, do teatru albo do kasyna. Sponsor załatwił Monice pracę na recepcji w prywatnej przychodni, z której usług korzysta jego bank. Zapisała się do college’u, na kurs dla sekretarek, wynajęła małą kawalerkę, doskonali angielski i uważa, że odniosła na saksach sukces. Nie musi spać na sofie u Anki.

MIŁOŚĆ ZA STO TYSIĘCY

Portali randkowych, które podobnie jak SeekingArrangement.com nie owijają w bawełnę, na Wyspach nie brakuje. „Jeśli jesteś singielką, która zasługuje, żeby być rozpieszczaną, i chcesz znaleźć swoją drugą połówkę wśród mężczyzn, których na to stać, trafiłaś we właściwe miejsce” – reklamuje się serwis golddiggersingles.co.uk, który sponsorów nazywa ładnie opiekunami i podkreśla, jak ważne w każdym związku są pieniądze. Portal kusi również pełnym pyszałkowatości podejściem do opłat za członkostwo. Płacisz dopiero wtedy, kiedy znajdziesz za pośrednictwem serwisu kogoś wyjątkowego. Na Sugardaddyuk.com bogaci tatuśkowie mogą podobno znaleźć nie tylko najpiękniejsze na Wyspach dziewczyny, ale również... prawdziwą miłość! „Nasz portal to najlepsze miejsce w całym Królestwie, gdzie możecie się lepiej poznać, zakochać i odnaleźć szczęście” – piszą specjaliści od miłości za pieniądze.

Żeby zarejestrować się w jednym z portali dla poszukiwaczek złota, dziewczyny muszą tylko dobrze wyglądać. Ze zdjęć widać, że większość z nich wkłada dużo wysiłku w prezentację swojej osoby. Na porządku dziennym są wystylizowane pozy, wypięte

biusty, mocne makijaże, pojawiają się nawet profesjonalne fotografie. Najmniej pruderyjne wpisują w nazwie profilu: „Szukam sponsora”. Mężczyźni nie przejmują się tak bardzo prezentacją. Chwalą się jedynie zarobkami. 100 tysięcy funtów rocznie to minimum, żeby liczyć na zainteresowanie płci przeciwnej zarówno w Golddiggers, jak i u konkurencji.

JESTEM TEGO WARTA

25-letnia Amanda z północnego Londynu, zarejestrowana w Golddiggers, wyznaje bez cienia skrupowania: – Moim głównym celem w życiu jest poślubienie bogatego faceta. Pragnę finansowej stabilności. Lubię piękne rzeczy i chcę móc sobie na nie pozwolić. Niestety, zdaję sobie sprawę, że własną pracą tego nie osiągnę. Amanda jest asystentką nauczyciela w szkole specjalnej. Zarabia 17 tysięcy funtów rocznie. Mieszka w wynajętej kawalerce, którą dzieli z przyjaciółką. Marzy o domu na przedmieściach z 10 pokojami, białym porsche przed domem i domku na wybrzeżu, niekoniecznie angielskim. Przydałaby się też garsoniera w Londynie i luksusowe wakacje co najmniej dwa razy w roku. Co Amanda oferuje w zamian za dom i życie jej marzeń?

Uśmiech, przywiązanie i idealną figurę. – Widziałam film „Żony ze Stepford” i myślę, że nie miałabym nic przeciwko temu, żeby zostać taką właśnie żoną. W zamian za życie w luksusie będę zawsze miła, nienagannie umalowana i gotowa uprzyjemniać życie mojemu mężczyźnie sukcesu. Jestem piękną, młodą kobietą – zasługuję na wszystko, co najlepsze. Amanda ma dobrze obmyślony plan. Czy jednak opracowała wyjście awaryjne na wypadek, gdyby okazało się, że za kilka lat jej główne atuty przestaną błyszczeć, a jej 60-letni mężczyzna sukcesu z jeszcze grubszym portfelem znów zarejestruje się w serwisie Golddiggers?

Z DZIENNIKA ŁAMACZKI MĘSKICH PORTFELI

Wyjścia awaryjnego nie zaplanowała Helen Croydon, autorka

książki „Sugar Daddy Diaries: When a Fantasy Became an Obsession” (Dzienniki sponsora: Kiedy fantazja staje się obsesją) i była stałą klientką serwisu Sugardaddy.com. Helen, która przez ponad dwa lata spotykała się z hojnymi sponsorami, nie przewidziała, że kiedy znudzi jej się blichtr, szampan i seks bez zobowiązań, trudno będzie jej stworzyć normalny związek. „Pewnego wieczoru w Brukseli podczas jednej z wystawnych kolacji z moim ówczesnym sponsorem Matthew rozejrzałam się po restauracji. Zobaczyłam inne pary, kobiety i mężczyzn w prawdziwych związkach, i poczułam okropną pustkę” – pisze Helen w swojej książce. – „Nie mogłam się dłużej oszukiwać, że to, co robię, w niczym nie różni się od bycia najemnikiem”. Po trzech latach od wypisania się z serwisu randkowego Helen spotkała 11 lat starszego partnera, z którym jest dziś związana. Jak twierdzi, od początku trochę przytłacza ją odpowiedzialność bycia dziewczyną na pełny etat, ale jednocześnie podoba jej się to, że nie musi nikogo udawać, może być sobą. Odkrycie, jak satysfakcjonujący może być „zwyčajny” związek, zajęło Helen dobrych kilka lat. „Uważam, że dziewczyny, które angażują się w przygody z opiekunami, ryzykują konsekwencjami psychologicznymi” – ostrzega Helen na swojej stronie internetowej. – „Pochlebstwa, którymi sponsorzy śpią równie hojnie jak gotówką, to iluzja. Mężczyźni nie żałują pieniędzy i traktują cię z szacunkiem, ale nie ma to nic wspólnego z miłością. Nie masz nic, na czym możesz polegać, nic, co byłoby prawdziwe. To, co na początku wydawało mi się fascynującą młodzieńczą przygodą, na koniec okazało się doświadczeniem smutnym, niesatysfakcjonującym i niezwykle depresyjnym”.

PANI MAGISTER POLECA (SIĘ)

Konsekwencje luksusowego stylu życia na koszt sponsora nie przerażają Nicole – 20-letniej studentki z Uniwersytetu w Westminster. Nicole zarabia na randkach ze starszymi mężczyznami 3 tysiące funtów miesięcznie, kosztownych prezentów nie liczy. Studentka poleca serwis

SeekingArrangement „każdej dziewczynie, która chce doświadczyć luksusowego stylu życia w młodości i szuka nowych doświadczeń”. W ciągu ostatniego roku w portalu zarejestrowały się setki brytyjskich studentek, które z honorarium od swoich opiekunów opłacają czesne. Serwis chwali się, że na całym świecie z jego usług korzysta milion uczennic, które zarabiają średnio po 5 tysięcy funtów miesięcznie. I chociaż wiele z nich narzeka, że seks jest zazwyczaj niepisanym, ale koniecznym warunkiem nawiązania relacji, w 2013 r. do serwisu zapisało się 54 proc. więcej studentek niż rok wcześniej. 208 z nich studiuje w Kent, 195 w Nottingham, a 175 w Manchesterze. Od 2006 r. do portalu SeekingArrangement zapisało się 2,7 mln użytkowników. 42 proc. wszystkich „sugar babies” to studentki.

PROSTYTUCJA POD PŁASZCZYKIEM

Ta i jej podobne strony wielokrotnie były oskarżane o promowanie prostytucji. Fundator serwisu SeekingArrangement, Brandon Wade, w wywiadzie dla magazynu „GQ” odpiera te zarzuty: „Nazywanie prostytutkami kobiet, które chcą od związku z mężczyzną czegoś więcej niż tylko abstrakcyjnego wyobrażenia o miłości, bierze się z czystej zazdrości. Moim zdaniem miłość to pojęcie wymyślone przez biedaków. Nie są bogaci, nie są piękni, nie należą do śmietanki towarzyskiej, zatem co mają? Mają swoją miłość. Dla wszystkich innych powstał nasz serwis”. Nazywaniu relacji „sugar daddy – sugar baby” prostytucją sprzeciwia się również na łamach „Daily Mail” stały użytkownik jednego z serwisów randkowych, 45-letni finansista występujący jako Trent i pragnący zachować anonimowość. Sponsor z doświadczeniem uważa, że związek z młodą dziewczyną za pieniądze może być niekonwencjonalny, ale wciąż jest to związek, a nie transakcja biznesowa. Podobno kluczem do sukcesu związku z ogłoszenia jest jasne określenie swoich oczekiwań – finansowych, emocjonalnych i fizycznych – najlepiej już przy pierwszym spotkaniu. Związek opiera się na zaspokajaniu potrzeb partnera za pomocą czegoś, co przychodzi

obu stronom bardzo łatwo. Dla opiekuna są to oczywiście pieniądze, dla jego podopiecznej uroda i wdzięk. Inny anonimowy sponsor na blogu sugarsugar.com wyjawia, że nie chce być wykorzystywany. „Mam swoje potrzeby i płacę za to, żeby zostały zaspokojone” – wyjaśnia. Jeśli chodzi o seks, Trent uważa, że prawdziwy opiekun powinien poczekać do trzeciej albo nawet czwartej randki. Za to emocje radzi schować do kieszeni. „Jeśli dziewczyna zaczyna za bardzo się przywiązywać, trzeba jej przypomnieć, jakie były początkowe ustalenia co do charakteru związku” – radzi doświadczony „sugar daddy”. Inny bloger na sugarsugar.com podsumowuje te wywody jednym zdaniem: „Nie jestem ani mężem, ani narzeczoną, jestem rycerzem w lśniącej zbroi”.

ZOSIA SAMOSIA

Chociaż układ pięknej i bogacza może wydawać się rozwiązaniem idealnym i – dla wielu młodych Brytyjek – kuszącym, coraz więcej kobiet w Wielkiej Brytanii decyduje się raczej wziąć sprawy w swoje ręce. Ekonomiści przewidują, że w 2020 r. będzie w Wielkiej Brytanii więcej kobiet milionerek niż mężczyzn, z których zaledwie jedna czwarta zdobędzie fortunę sposobem Kopciuszka – donosi raport Barclays Wealth Management. Spoglądając kilkaset czy tylko kilkadziesiąt lat wstecz, można zobaczyć, że kiedyś jedyną drogą do bogactwa dla kobiety było poślubienie bogacza. Później nadeszła era feminizmu. W latach 60. – 70. w Wielkiej Brytanii kobiety nade wszystko ceniły swoją niezależność i były gotowe o nią walczyć. Dziś wydaje się, że nadeszła era partnerstwa. Wartości się wyrównały. Szanowane albo przynajmniej niepotępiane są zarówno kobiety, które finansowy sukces odniosły własnymi siłami, jak i żony milionerów. Których jest więcej, nie wiadomo. Wciąż zaskakujące są jednak wyniki badań przeprowadzonych przez towarzystwo ubezpieczeniowe Scottish Widows. Otóż okazuje się, że prawie dwa razy więcej mężczyzn niż kobiet w Wielkiej Brytanii jest gotowych wziąć ślub dla pieniędzy. Do takich poglądów przyznało się 19 proc.

Brytyjczyków i tylko 11 proc. Brytyjek. A jednak o serwisie sugarmummies.co.uk mało kto słyszał.

Autor: Magdalena Gignal

Źródło: [eLondyn](#)